Kraków, 15. sierpnia 1899.

Rok IV. Nr. 23.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Kilka słów ze spraw „Kółek rolniczych“.

Dużo się mówi i pisze o wędrownych nauczycielach rolnictwa z ramienia głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych rok rocznie po różnych stronach kraju rozsyłanych! Od kilku lat na każdem walnem zgromadzeniu Towarzystwa podnoszą się głosy przeciw tworzeniu posad tych nauczycieli i całkiem słusznie poniekąd, bo nauka ta wiele kosztuje, a korzyści z niej prawie żadnej niema. A przecież trzebaby koniecznie wykazać wieśniakom, że jeżeli ze swymi rolami inaczej obchodzić się będą, daleko większy wyciągną z nich pożytek, jak dotychczas mają! Któż im to zatem ma wykazać, kto ich ma pouczyć, by umiejętnie w roli pracowali?... **Zarządy powiatowe**, zwłaszcza, gdy na ich czele stać będą ludzie dobrej woli i znający się gruntownie na gospodarstwie. Że to być może, niech nam za przykład posłuży powiat myślenicki.

Obecnie prezesem powiatowego Zarządu w Myślenicach jest p. Stefan Konopka, właściciel Głogoczowa. Otóż p. Prezes wprowadził w swym powiecie **zgromadzenia okręgowe**, w których biorą udział członkowie kilku sąsiednich Kółek, odbywają się zaś w niedzielę po nieszporach. Pierwsze takie zgromadzenie odbyło się 30 lipca w Krzywaczce dla gmin: Bęczarka, Głogoczów i Wola Radziszowska. Że w takich zgromadzeniach, z odpowiednim programem i w stosownym czasie urządzanych, lud chętnie uczestniczy, dowodem tego liczba zebranych. Z samej Krzywaczki do stu mężczyzn i niewiast na zebranie przybyło. Z jakiem zajęciem, z jaką uwagą słuchali zebrani wykładu p. Kucika, nauczyciela z Głogoczowa i sekretarza powiatowego Zarządu, o sadownictwie i wykładu p. Konopki o uprawie ściernisk — niktby się nie spodziewał, sądząc z zainteresowania się podobnymi wykładami przez nauczycieli wędrownych miewanych! Znać też zaraz było, że to nie wędrowni nauczyciele do chłopów mówią, nie wędrowni nauczyciele wykładają, co stosunków miejscowych nie znają, ale ludzie s w o i, którzy co mówią, mówią z własnego doświadczenia, nabytego wśród tych samych okoliczności, wśród jakich każdy wieśniak w tym powiecie żyje. Nikt tu nie ziewał, nikomu spać się nie chciało, choć izba szkolna, w której się zebranie odbywało, mała i powietrze duszne. Mimo,

że zgromadzenie tylko dwie godziny trwało, ileż to ludziska ciekawych i ważnych rzeczy się dowiedzieli! Ten się radzi co robić, bo ma już starą gruszę, rośnie bujnie, pięknie, a jeszcze ani jednej gruszki nie miała; tamten znów, że jego jabłoń okwitnie, owoce się zawiążą, niedługo jednak wszystko opada; ten pyta, co lepsze pod pszenicę: żużle czy kości, czy żużle przyorać, czy je dać pod bronę, skąd żużle sprowadzać — tamten znów skarżąc się, że ma pole mokre pyta, ileby kosztowało u nas drenowanie morga, inny wreszcie przekonany wywodami p. Prezesa, ile to traci na tem, gdy ścierniska zaraz po zebraniu zboża nie pokłada, ale je do jesieni bydłem wypasa, ze strachem woła: «a gdzież ja krowinę paść będę?» — i każdy odrazu zdrową otrzymuje radę, którą przyjmuje z zaufaniem, bo mu ją daje swój, który, jak uczy, tak robi, a słuchający na własne widzi to oczy.

Lecz powie ktoś może: «Taj oni słuchali, bo cóż mieli robić, jak do nich mówiono, ale czy który rad tych posłucha?» — Zaraz nazajutrz można się było o tem przekonać. Oto n. p. na dwóch ścierniskach, gdzie do wczoraj bydło chodziło, dziś widać pług, a krowy jak przedtem gdy jeszcze zboże na polu stało, pasie dziewucha na miedzy.

Przekonawszy się zebrani z odczytu p. Kucika, ile to pożytku sady przynieść mogą, odrazu wnieśli prośbę na ręce p. Prezesa, aby powiatowy zarząd postarał się o założenie szkółki drzew owocowych w powiecie, skądby członkowie Kółek tanim sposobem gotowe szczepy nabywać mogli. Pan Konopka przyrzekł zająć się tą sprawą i mamy nadzieję po jego życzliwości dla dobra ludu, że taka szkółka w powiecie powstanie.

Gdy na zakończenie p. Prezes, zwróciwszy się do niewiast, powiedział: «Nie trapcie się gosposie, choć dzisiaj mało was te sprawy, o których mówiliśmy interesowały, drugim razem gdy tu przyjedziemy, was znów pouczymy, jak się z nabiałem obchodzić, jak z kurami, by więcej jaj niosły...» zebrani nie czekali już, aż w ich imieniu ks. Proboszcz Czcigodnym Panom podziękuje, lecz każdy, jak mógł, dziękował: «Bóg zapłać! Dziękujemy! Skąd się też wziął choć jeden pan, co chce chłopu pomódz!...»

Niechże tedy działalność powiatowego Zarządu w Myślenicach będzie zachętą dla innych Zarządów. Zarząd zaś główny, wiedząc, że ten i ów Zarząd powiatowy godnie wywiązuje się ze swego zadania, nie odmówi mu pewnie jakiego takiego zasiłku, którymby członkowie Zarządu, udając się z odczytami do poszczególnych Kółek, przynajmniej koszta podróży pokryli. *Jeden z uczestników zebrania.*

Zemsta kapłana.

W roku 1793, w roku krwawej rewolucyi, która miała całą Francyę krwią zalać, zdarzył się następujący wypadek:

W czasie jakiegoś święta zebrali się mieszkańcy wioski F. jako i okoliczni parafianie w kościele, aby tam wysłuchać nabożeństwa i kazania. Naraz po podniesieniu, gdy uroczysta cisza zapanowała w kościele, gdy wierni klęcząc pokornie na kolanach oddawali cześć Bogu utajonemu, który właśnie na mocy słów kapłana na ołtarz zstąpił, rozlega się przed kościołem krzyk, że rewolucyoniści wchodzą do wioski. Wszyscy zerwali się na równe nogi, a płacząc i jęcząc w największej trwodze, poczęli tłoczyć się ku drzwiom, aby się coprędzej ukryć w bezpiecznem jakiem miejscu.

Jedyny kapłan pozostał spokojny przy ołtarzu, a gdy popłoch coraz więcej się wzmagał, obrócił się do przestraszonego tłumu i przemówił głosem spokojnym i stanowczym: «Drodzy moi! — Ofiara święta rozpoczęła się, musi się zatem skończyć! Bóg jest z nami! — Módlmy się moi drodzy!» — To mówiąc uklęknął, uderzył się trzy razy w piersi i spożył Ciało Pańskie utajone pod dwiema postaciami.

Tymczasem hałas przed kościołem wzmagał się coraz bardziej. Naraz wpada chłopiec do kościoła z krzykiem: «Ratujcie księdza — ratujcie księdza! — Rewolucyoniści już weszli do wsi i za mną postępują!»

Zaledwie kapłan zdążył zdjąć z siebie szaty potrzebne do ofiary Mszy św., już dwóch dragonów wchodziło do kościoła. Widząc to kapłan zbiegł szybko po stopniach od ołtarza, a wbiegając do zakrystyi dostał się na drugą stronę kościoła. Na cmentarzu jednakże spotkał także dwóch żołnierzy, którzy zdaje się czekali na niego, aby go pochwycić, lecz ten przez zręczny skok wydostał się po za mury cmentarza i uciekał w pole. Żołnierze spostrzegłszy to, pobiegli za nim. Lecz kapłan młody jeszcze, silny i zręczny, uciekał, przeskakując krzaki, kamienie, płoty i inne zawady jakie napotkał na drodze. Do ścigających dwóch żołnierzy przyłączyło się wkrótce więcej. Zrobiła się formalna naganka. Jeden z żołnierzy, szybciejszy od innych, dogonił już prawie uciekającego kapłana. Biegnąc tak bez wytchnienia, stawa kapłan nagle nad wysokim a spadzistym brzegiem rzeki, lecz nie namyślając się długo, — wezwawszy Boga na pomoc, rzuca się z tej wysokości do rzeki i przepływa szczęśliwie na drugą stronę. Tu wyszedłszy na brzeg przeciwny biegł jeszcze chwilę, a znalazłszy wkrótce bezpieczne schronienie — ukrył się w gęstym krzaku.

Zmęczony do upadłego, zaledwie zmówił modlitwę dziękczynną za tak niespodziewany ratunek, dobiega go okropny krzyk. Słucha uważniej, krzyk się wzmaga i to od strony, z której był przybiegł — a w krzyku tym rozróżnia wyraźny głos wzywający rozpaczliwie ratunku. Nie zwlekając długo, biegnie pomimo strasznego zmęczenia z powrotem, a dobiegłszy do brzegu, widzi, że żołnierz, który go tak zapamiętale ścigał, tonie w nurtach bystrej rzeki. Stanął na chwilę kapłan. Dziś właśnie mówił on z ambony do ludu o miłości bliźniego, o przebaczeniu urazy, o oddawaniu dobrem za złe, — nie namyśla

się więc długo, — nie zważa, że ten, który tonie obecnie, godził przed chwilą na jego życie — ale rzuca się do wody, płynie pospiesznie do znikającego pod wodą swego prześladowcy i z narażeniem własnego życia wydobywa go na brzeg. Nie dość na tem. Nie zważając, że każdej chwili nadbiedz mogą inni żołnierze, że go pochwycić mogą, klęka przy złożonym na trawie bezprzytomnym, na pół nieżywym żołnierzu, i udaje mu się wkrótce przyprowadzić go życia. Lecz jakże się zdumiał żołnierz, gdy otworzywszy oczy, zobaczył swego zbawcę i poznał w nim kapłana, którego z taką nienawiścią ścigał.

— Jak to, — zawołał, — tyś mnie uratował, gdym już był tak bliskim śmierci? — ty, którego przysiągłem pochwycić?

— Tak! — odpowiedział spokojnie kapłan — ja ciebie, mój bracie, wyratowałem już prawie tonącego; a teraz, gdy wróciłeś do życia, bierz mnie, jestem twoim jeńcem, ponieważ już drugi raz uciec nie zdołam! Pragniesz mnie jeszcze teraz zabić?

— Nie! — odpowiedział zawstydzony żołnierz — raczej niech ja umrę. Ach, jak niegodziwie, nikczemnie nas oszukano. Opowiadano nam, że księża to nasi najwięksi wrogowie, że pragną krwi naszej, że wiecznie przemyśliwają, aby się na nas mścić.

— Mój przyjacielu — odpowiedział kapłan — widzisz sam, przekonałeś się sam na sobie, jak to kapłani mścić się umieją. Każdy kapłan, każdy chrześcijanin jest zobowiązanym kochać swego nieprzyjaciela, przebaczyć, darować wszelkie urazy i krzywdy, a za złe dobrem odpłacić. O jakże Bogu wdzięczny jestem, że szczęście uratowania życia bliźniemu, nieprzyjacielowi, stało się moim udziałem. Bracie drogi — i ty ukochaj swych bliźnich — przestań ścigać tych, którzy kochają Boga i Jemu służąc, kochają i was!

Zamyślił się żołnierz, a łzy rzewne pociekły z ócz jego. Naraz zerwał się nadsłuchując, a po chwili zawołał strachem przejęty:

— Uciekaj panie, uciekaj coprędzej, towarzysze moi zbliżają się, którzy jak ja obałamuceni i przeciw wam podszczuci, pochwycą cię najniezawodniej. Uciekaj panie póki jeszcze czas jest! Pójdę im naprzeciw i powiem, że zdołałeś uciec.

Kapłan pożegnał czule nawróconego, a pobłogosławiwszy go, uszedł szczęśliwie.

List po konfiskacie.

Ze Szczytnik.

Szanowna Redakcyo!

Chociaż z powodu mego listu w Nrze 10 umieszczonego *Prawdę* skonfiskowano, nie zrażam się tem wielce, chodzi mi tylko, aby nie przysporzyć Wam większych trudów i nie narażać Was na większe koszta, więc musiałem uledz przed siłą i nieco zmienić moją pisaninę. Widoczną jest atoli rzeczą, że «prawda w oczy kole».

«Co też to tam takiego wójt ze Szczytnik do gazety *Prawdy* napisał, że mu aż skonfiskowali». Takie głosy dają się słyszeć po różnych miejscach, gdzie tylko i o czyje ręce gazeta ta się obiła. Ja Wam Szanowni Czytelnicy na moje usprawiedliwienie nie tyle powiem. Napisałem nic wielkiego, pismo to moje kierowało się wprawdzie li tylko przeciw szachrajstwu żydów, ale wyznać szczerze i stanowczo muszę, że nie miałem na myśli, abym zakłócał spokój publiczny pomiędzy pojedynczemi klasami, albo żebym podburzał lud do ponowienia rozruchów żydowskich, bo przecież wiadomą jest rzeczą, że ludowi rozruchy żydowskie już się dały we znaki, za co nieszczęśliwi długie czasy w kryminałach siedzieli i siedzieć muszą. Trzeba wiedzieć, że jestem wójtem, to muszę być wójtem nie na to, abym, jak kto może myśli, spokój zakłócał, lud drażnił; ale na to, żebym sprawy rozjudzone uśmierzał, powaśnionych do zgody przywodził. To jest moje zadanie i mój święty do spełnienia tego obowiązek. Tego com napisał, już Wam Szan. Czytelnicy w dalszym numerze pisać nie mogę, bo już raz zostało skonfiskowane, muszę więc uledz §. 23. ustęp piąty ust. prasowej. Nadmienić jednak mogę, że chciałem tylko w mem liście przedstawić ludowi żydowskie szachrajki, wyzysk lichwiarski, które jak pierwsze tak drugie obdziera człowieka z majątku i przyprowadza go do ostatecznej nędzy. Chciałem wykazać ile to ludzi wskutek pijaństwa, zostawiwszy majątki żydom, sami ojczyste kraje opuścić musieli i zniknęli gdzieś bez śladu. Dalej starałem się mojem pismem odstręczyć lud od żyda. Kto tylko ma poczucie ludzkości i miłość ludu na oku, ten już niechby tylko dlatego, że tylu katolików za rozruchy żydowskie po kryminałach gniją, mimo to, że żydzi dawali do tego, jak się później sami do tego przyznawali, powody — nie pijałby więcej u żyda, nie wyręczałby go w robocie. Jeszcze raz mówię: Nie trzeba żyda bić, nie trzeba mu wybijać szyb u okien, bo to niegodziwe. Zresztą zniszczysz ty bracie kochany żydowi stare szmaty, to mu sprawisz nowe szaty, bo tak się działo. Jest ale rzeczą pożądaną nie iść do żyda, nie pić u żyda, nie kupować u żyda, nie robić u żyda. Czy żyd nie człowiek? Czy on nie ma większej jak ty siły do pracy? Patrz bracie katoliku, u którego w domu już nie krowa dojna, ale koza z mlekiem się nie znajduje, jakie ty masz święta, a jakie żyd? Porównajno to jedno z drugiem. Ja za ciebie odpowiem: Żyd na każde swoje święto ma zalepione w piecu mięso, ma z najprzedniejszej mąki na maśle, mleku i jajach wypieczone ciastka, a ty? Boże drogi! Ty masz trochę żuru owsianego, trochę wody pietruszczanej, zwaną «sekuladą» i takieto potrawy z największym apetytem przy stole z familią zajadacie i jeszcze może niektórym z rozumniejszych dzieci lub żonie łza z oka na łyżkę kapnie, zbadawszy w tem winę ojca. Skądże ta różnica? Stąd, bo dajesz pieniądze swoje żydowi chować do kieszeni, a on za twoje pieniądze siedzi sobie oparty przy stole, smacznie sobie zajadając wyborne potrawy, głaszcze sobie brodę i mówi w duchu: «Patrz goju, tak się na świecie żyje».

Idziesz do żyda do roboty, mówisz: «ja chcę

zarobić», to prawda, ale czy tylko zarobek u żyda? a gdzież dwory, a gospodarze? Przecież oni do roboty nająć nie mogą. Co gorsza, ty pracujesz cały dzień u żyda, a w zarobku bierzesz od niego maślankę, serwatkę i fałszywe ze sklepu towary, a w końcu gdy ci coś zbywa, wypijasz sobie za resztę sznapsa po robocie i nic z całodziennego zarobku do domu nie przyniesiesz i nie może wtenczas żyd śmiało powiedzieć, że tyś stworzony do pracy, a on do przemysłu.

Tymczasem dość tego co napisałem. Piszę to o godzinie 11-tej w nocy, a ręce moje spracowane żniwem, wypowiadają mi posługę dalszą i oczy mi się do snu zamykają.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Kajetan Kołosz, wójt.

Staranie o drogi.

W każdej gminie jest zarząd drogowy, złożony z naczelnika gminy, przełożonego obszaru dworskiego z assesorów. Co roku na wiosnę poprawia się drogi gminne. Z pod każdego Nru domu idzie jeden człowiek z łopatą lub taczkami w oznaczony dzień. Naschodziło się dużo ludzi. Daleko słychać gwar, śmiechy, nawoływania przysiężnych. Minął jeden i drugi dzień takiej roboty, a gdyś potem obejrzał, to widzisz że nic lepiej nie jest, a jeszcze gorzej. Gdzie było bagno, tam naprali ziemi z fosy i większe bagno zarobili, gdzie była wązka droga, tam ją jeszcze zwężyli, gdzie była gładka, tam narzucili darni z rowów i z kretesem popsuli. W dodatku cała gmina narzeka, że musi robić przy drogach, a tej roboty nigdzie nie znać, bo gdy się ludzie zeszli po śniadaniu koło godziny ósmej, więcej się nastali i nachodzili, niżeli co zrobili, a popołudniu, to już każdy ciężki, bo to po obiedzie, zły na czem świat stoi, że musiał iść do drogi, bo w domu miał robotę lub sąsiad go potrzebował, a przez drogę wszystko opuścił.

Z tego poznasz drogi bracie, że staranie nasze o drogi gminne licho warte. Jeżeli Pan Bóg się zlitował i użyczył pogody, to darnie się zajeździły, bagniste miejsca powysychały i z biedą przejedziesz, ale gdy deszcz pada dłuższy czas, to nie pokazuj się do wsi, bo nie przejedziesz, żebyś pękł i. choćbyś ochrypł wiukając na konia. Wiedzą o tem ci wszyscy, którzy chcą z jakimś ciężarem przejechać. Zatem należałoby coś zmienić, bo jeżeli gminy i obszary dworskie łożą na drogi, to niechże będą drogi, po których można przejechać.

Otóż ja chcę podać bardzo łatwy a tani sposób. Niech zarządy drogowe w swych gminach poustanawiają drożnych. Obowiązkiem takiego drożnego niech będzie przejść się po drodze w czasie deszczu, wodzie dać dobry spadek, aby dróg nie psuła, lub na nich się nie zatrzymywała. Gdy się to zrobi, ręczę, że $^{3}/_{4}$ robocizny odpadnie — będzie zupełnie tak samo jak na drogach powiatowych i krajowych. Patrzcie, jaki tam porządek; bo drożni dbają o drogę. Jeden człowiek ma oddane 2—4 kilometrów drogi, a wcale robotą nie jest przeciążony — najważniejsze, że pamięta o spuszczaniu wody. Czemużby nie miało być tak na drogach gminnych.

A więc szanowni panowie należący do rad powiatowych zastanówcie się nad tem, obrachujcie, jakby lepiej było, możeby się dało ulżyć ludziom nieco ich ciężaru — a na drogi gminne nie byłoby tyle narzekania.

Rolnik.

Pokuta socyalistów.

Aż wytrzeszczysz oczy przeczytawszy ten napis i pomyślisz — to chyba coś nowego, bo trudno uwierzyć, aby socyaliści mieli pokutować za swe wybryki. A jednak miły czytelniku, choćbyś się i bardzo temu tytułowi dziwił, ja go nie cofam i pokutę socyalistów opiszę.

Rozumie się, nie jest to pokuta dobrowolna z serca pochodząca, jak my katolicy ją pojmujemy i wobec Pana Boga ją praktykujemy, pokuta socyalistów, to pokuta z konieczności.

Wiecie już wszyscy, co zrobili we Lwowie dnia 14 maja w czasie wiecu katolickiego, tej wspaniałej manifestacyi 40.000 katolików, domagających się święcenia niedzieli i świąt. Socyaliści uczestników wiecu obrzucili obelgami, kamieniami i wielu poranili. Nie uszanowali nawet stróżów bezpieczeństwa, którzy już nieraz zasłaniali ich przed wybuchem katastrofy ze strony oszukiwanego ludu. Za to dostało się wielu socyałów do cienia - to wiecie, była pierwsza pokuta i rozpamiętywanie. Dostali się tam akademicy (szkoda ich — mogliby lepszej sprawie służyć) — dostali się różne łobuzy (to się im należało) — a potem odbył się sąd. Ten sąd skończył się 28 lipca i to fatalnie dla socyalistów — jeden z nich musi 2 miesiące a drugi 1 miesiąc siedzieć w kryminale i od czasu do czasu zapoznać się z postem (bo może już zapomniał o poście), trzeci ma siedzieć 3 dni lub zapłacić 15 złr. grzywny. Taka jest pokuta. Innych uwolniono, bo w takim ścisku nie można było dociec kto winien, a kto nie winien, a socyaliści bezczelnie umieją kłamać, i choćbyś go nawet za rękę złapał na gorącym uczynku, to on nietylko, że się wyprze, ale jeszcze na ciebie winę złoży. Tak składali winę na policyantów, że ich policyanci do zbiegowiska i do rozruchów spowodowali.

W każdym razie socyalistom przecież się coś oberwało — bo zwykle się im udaje — a już nie wiedzieć czemu? Szkodliwą ich robotę wszyscy widzą, władze wszystkie najmocniej są przekonane, że socyaliści zagrażają spokojowi powszechnemu, a jednak jakaż pobłażliwość! Doprawdy to niejednego musi oburzyć. Niechby ktoś z naszych choć setną część tego zrobił, co robią socyaliści, a nie mógłby się między ludzi pokazać, od wstydubym się spalił, władza rozciągnęłaby opiekę nad nim — dlaczego, bom ja ani ty nie jest socyalistą.

Może przecież pokuta, do jakiej sąd lwowski zmusił towarzyszy, bodaj na jakiś czas uspokoi tę służbę żydowską.

Zgromadzenie Ogólnej Rady
Towarzystwa Kółek rolniczych
w Krakowie.

(Dokończenie).

Na posiedzeniu popołudniowem, słuchacz IV roku Teologii w Krakowie p. Mytkowicz zabrał głos i jako referent mówił o potrzebie utworzenia związku mleczarskiego. Owocem 10-letnich zabiegów wydziału krajowego i krakowskiego Towarzystwa rolniczego jest zaledwie 13 mleczarń włościańskich; masło nasze ma osobną lichą markę, którą zjednało nam postępowanie żydów galicyjskich. Za granicą panuje formalna gorączka i w każdej prawie wsi istnieje tam spółka. Niestety u nas władze rządowe i krajowe nie zaspokoiły tych potrzeb, jakich rozwój mleczarstwa wymaga. Wydział krajowy cały ciężar pracy zwalił na jednego człowieka, tj. na p. Biedronia, który sam wszystkiego zrobić nie może. Co znaczą kursa mleczarskie i biuro mleczarskie, jeżeli się nie popiera istniejących mleczarń; »Przegląd mleczarski« tak się ukrył pod skrzydła »Rolnika,« że go niepodobna odnaleść. Każda mleczarnia wyrabia masło tak, jak jej się podoba, a taki system nie nadaje się do hurtownego handlu. Brak zbliżenia między mleczarniami jest źródłem wyzysku i braku zbytu; trzeba więc stałego pośrednika, któryby regulował wyrób masła i wyszukiwał drogi zbytu. Trzeba takiego organu, któryby umożliwiał nabycie maszyn. Do utworzenia związku wystarczy 13 mleczarń włościańskich i około 50 prywatnych. Dr. Massalski ułożył już program takiego związku mleczarń, a zadaniem takiego związku, oprócz wymienionych celów, byłoby także ustanowienie ajencyi dla zbytu naszego masła i jaj, zabiegi o uzyskanie dogodnych taryf dla przewozu masła, wydawanie pisma fachowego i t. d. P. referent przedłożył wniosek następujący: »Rada i prezydyum uznają za potrzebne utworzenie związku mleczarskiego i urządzenie w tym celu konferencyi mleczarskiej, złożonej z osób fachowych i reprezentantów mleczarń«.

Inspektor krajowy mleczarstwa p. Biedroń wyjaśnia, z jakim trudem przyszło mu tworzyć mleczarnie włościańskie i zwalczać uprzedzenia. Że »Przegląd mleczarski« niezawsze regularnie wychodzi, powód leży w tem, iż mowca przeciążony jest pracą i 200 dni w roku jest w podróży. Mowca omawia szczegółowo stosunki mleczarskie w kraju i warunki zbytu masła za granicę i twierdzi, że jeszcze utworzenie krajowego związku mleczarni nie jest dotąd na czasie. Trzeba jeszcze czekać, aż powstanie więcej mleczarni, i przeprowadzić pierwej sanacyę kilku mleczarni. Nasze mleczarnie, dotąd istniejące, znajdują zbyt. Mowca wnosi, aby zarząd główny w porozumieniu z biurem mleczarskiem wydziału krajowego i komitetem Towarzystwa rolniczego krakowskiego zwołał ściśle fachową ankietę, którąby obmyśliła sposób jednolitej i absolutnej akcyi w dziedzinie mleczarstwa.

Po replice p. Mytkowicza, danej p. Biedroniowi, zabrał głos sekretarz Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Dr Adam Krzyżanowski i zaznaczył, że żądanie Towarzystwa, aby spółka mleczarska wnosiła pewien kapitał do utworzenia przedsiębiorstwa, leży w dobrze zrozumianym jej interesie, w takim tylko bowiem razie interesowani czuwają nad rozwojem przedsiębiorstwa i uzyskaniem z niego dochodu. W przeciwnym razie, gdy mleczarnię zakłada wyłącznie ministerstwo, kraj i Towarzystwo rolnicze, to taka za pomocą subwencyj stworzona mleczarnia nie obchodzi nikogo. Zresztą trzeba liczyć też na własne siły, a nie wyłącznie na subwencye. — Na tem samem stanowisku stanął p. Marszałkowicz. — X. Figiel z Tęgoborzy, gdzie istnieje mleczarnia włościańska, przedstawił, że w parafii Tęgoborza włościanie z 300 numerów pobierają rocznie 10,000 złr. za oddzielną od mleka śmietankę i mówią, że założywszy mleczarnię, mowca dał im drugi grunt, z którego co miesiąc otrzymują dochod.

Po dyskusyi p. Mytkowicz cofnął swój wniosek, albowiem p. Biedroń również żądał fachowej ankiety, a dopiero wynikiem tej ankiety może być utworzenie związku mleczarskiego.

Członek zarządu Dr Dulęba odczytał następujące wnioski:

1) Ogólna rada Towarzystwa poleca zarządowi głównemu postarać się o to, ażeby «Przewodnik Kółek rolniczych« z dniem 1 stycznia 1900 r. wydawanym był w obydwóch językach krajowych. (Wniosek zarządu pow. samborskiego).

2) Ogólna rada Towarzystwa poleca zarządowi głównemu zająć się bezwłocznie wydawnictwem potrzebnych zarządom Kółek i sklepom tychże Kółek ksiąg rachunkowych, któreby przez zarządy powiatowe (w miarę potrzeby) od zarządu głównego za uiszczeniem przypadającej należytości sprowadzane być mogły. (Wniosek zarządu pow. samborskiedo).

3) Ogólna rada Towarzystwa poleca zarządowi głównemu, aby się postarał o utworzenie biura reklamacyjnego, aby przy transportach kolejowych towarów rolniczych nie działy się nadużycia.

P. Dr Dulęba odnośnie do wniosków dał wyjaśnienia, że główny zarząd poczynił już co do objętych wnioskami żądań pewne kroki i przygotował wzory ksiąg rachunkowych dla Kółek rolniczyh, a co do kontroli frachtów kolejowych porozumiał się z p. Schindlerem w Stanisławowie.

P. Pers domagał się, by nietylko związki powiatowe sprowadzały dobre nasiona i towary, ale ażeby Kółka łączyły się między sobą dla zakupywania towarów, oraz ażeby Kółka uzyskały trafiki.

P. Znamirowski również domaga się, aby zarząd uzyskał trafiki dla Kółek rolniczych.

Przewodniczący wyjaśnia, że zarząd robił w tej mierze kroki u p. namiestnika i dalej robić będzie.

P. Maciałek z Jarosławskiego podnosi trudności jakich lud doznaje przy nabywaniu soli; handel solą jest w ręku żydów, którzy grożą, że nie sprzedadzą soli, jeżeli się u nich nie kupi innych towarów. Mo-

wca domaga się, ażeby handel solą oddawano także w ręce chrześciańskie, a zwłaszcza sklepikom Kółek.

P. Marszałkowicz wniósł, aby w każdym numerze »Przewodnika Kółek rolniczych« umieszczony był artykuł w ruskim języku, celem stwierdzenia wspólności.

P. Franciszek Giza z Brzeskiego prosił zarząd główny, ażeby starostwa nie pozwalały na sprzedaż nafty wbrew wszelkim przepisom o bezpieczeństwie, jak to się dzieje w powiecie brzeskim.

Po wyjaśnieniach, danych poprzednim mowcom ze strony członków zarządu głównego Dra Dulęby i p. Zdzisława Onyszkiewicza, przewodniczący p. Cielecki zamknął obrady o godzinie pół do 8 wieczór i podziękował dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń za gościnne użyczenie sali, komitetowi zajmującemu się przyjęciem gości, wreszcie delegatom za liczne zebranie i gorliwą pracę, która przyniesie pożytek Kółkom rolniczym, a zatem dobrej sprawie.

P. starosta Beneszek wyraził imieniem zebranych podziękowanie p. przewodniczącemu za sumienną i gorliwą pracę, tyle dla instytucyi Kółek pożyteczną; również podziękowanie p. przewodniczącemu złożył p. Marszałkowicz, kończąc okrzykiem: Niech żyje! powtórzonym przez zebranie.

Przemówił jeszcze Grzegorz Juszkiewicz z Bobreckiego po rusku, dziękując prezesowi i podnosząc znaczenie braterskiej pracy w Kółkach na pożytek Rusinów i Polaków, poczem Rusini odśpiewali »Mnohaja lita«.

W sprawie organistów.

Artykuł X. J. W. umieszczony w «Prawdzie» z dnia 15 czerwca b. r. spowodował szereg kosespondencyj tak w «Prawdzie» jak i w «Krzyżu» odpowiadających na zarzuty, a właściwie rady, jak je zrozumiałem, bezwątpienia pochodzące z serca. Chciałbym być bezstronnym i dlatego z góry oświadczam, że tu i tam wiele słuszności; ale jak z jednej strony X. J. W. pisał swój artykuł przejęty szczerą dla panów organistów życzliwością, podał jednak dla poprawienia ich bytu materyalnego rady, które bez uszczerbku dla dalszego kształcenia i ćwiczenia się organisty w swym zawodzie w czyn wprowadzone być nie mogą, tak z drugiej strony pp. organiści w obronie swej własnej występując, także nieco że użyję tego wyrazu, przesolili — boć znów tak wielkiego upośledzenia i takiej nędzy — o jakiej w ich korespondencyach czytamy, nie ma. Sądzę więc, że nie od rzeczy będzie bliżej tę sprawę rozpatrzyć i moje bezstronne zapatrywanie wyrazić — a Szanowną Redakcyę upraszam o gościnność w łamach jej pisma. Już od roku 1893. od wiecu katolickiego w Krakowie, na którym sprawa organistów była poruszana, śledzę bacznie ten ruch i to pp. organistom muszę pochwalić, że nie oddali się bezczynności i apatji, ale zaczęli myśleć o sobie.

Objawem tego ocucenia się, to oba organistowskie wiece, to pismo «Dwutygodnik organistowski», które szkoda że upadło, to wreszcie te usilne starania się o poprawienie swego bytu i zabezpieczenie sobie przyszłości.

Nie ulega też wątpliwości, że pod tym względem powinni się pp. organiści spotkać z powszechną sympatyą, a u Duchowieństwa, do którego z całą zwrócili się ufnością, ze szczerą radą i pomocą. Z taką też radą wystąpił w swem artykule w Nr. 17 «Prawdy» X. J. W. a to wystąpienie kapłana wywołało u panów organistów oburzenie prawie — czy jednak słusznie? Zobaczymy.

Zapytuje X. J. W. ile godzin dziennie pracuje organista? i odpowiada zaraz, że jednę — najwyżej dwie. W odpowiedzi na to oświadczają pp. T. F i S. N. w Nr. 19 «Prawdy», «że organista grając nieraz 2, 3, lub 4 msze św. o różnych godzinach, traci całe pół dnia czasu». To już bezwzględnie przesadzone. Biorąc pod uwagę naszą dycezyę krakowską — zapytuję — czy dużo mamy takich parafij, przy których pracuje 3-ch księży? A gdyby nawet i tak było, czy wszyscy księża codziennie msze św. śpiewają? Czy przypadkiem nie więcej odprawiają czytanych mszy św? A jeżeli tak, to faktem jest, że organista gra tylko podczas jednej mszy św., którą odprawia X. proboszcz — tak, że w najgorszym czasie od godziny 9. rano już jest zupełnie wolnym. Nawet w tym wypadku gdy organista spełnia obowiązki zakrystyana i kościelnego, nie jest znowu takim niewolnikiem, «by na godzinę nawet nie mógł się od kościoła oddalić, bo potrzebnym jest do chrztu, do chorego, wszakżeż to są wypadki — które nie trafiają się codziennie — a jeśli się trafiają, to po największej części rano.

Faktycznie więc organista przeciętnie rzecz biorąc bardzo mało zajęty jest w dnie powszednie. Nie mogę jednak zgodzić się tu z X. J. W., by według godzin zajęcia, normować płacę organistów. Zawód bowiem organistowski, kto go sumiennie pojmuje, jest tego rodzaju, że faktycznie co najmniej 7 do 8 godzin powinien czasu zająć. Organista należycie wykształcony, pokocha z pewnością swój zawód tak, że nie będzie chodził z kąta w kąt, zajęcie znajdzie na cały dzień.

Przypuśćmy, że w kościele zajęty do godz. 9 – przyszedłszy do domu, odpocząwszy od godziny 10, niech sobie siędzie czy do fortepianu czy harmonimu i z zasady niech ćwiczy praeludia przez jednę godzinę. Przez drugą godzinę niech harmonizuje, ale bez pomocy instrumentu, chociażby jednę krótką pieśń — ot i już południe, czas obiadowy. Po obiedzie trzeba swą przedpołudniową pracę, tj. sharmonizowaną pieśń przegrać, może się znajdzie jakiś błąd, to go poprawić może wśród gry przyjdzie szczęśliwsza myśl, jakiś lepszy zwrot — to go zastosować, i już znowu minie godzina — posiedzieć jeszcze jednę, pograć znowu troszeczkę, przypomnieć sobie modulacye, a następnie przygotować nuty do próby wieczornej, którą codziennie odbywać ma chociaż godzinę z chórem, który sobie założyć powinien koniecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótka historya kościoła i klasztoru Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) na górze Alwerni w Galicyi.

Na granicy Górnego Ślązka dwie mile od granicy pruskiej i rosyjskiej a 4 mile od Krakowa, wznosi się w Księstwie Krakowskiem na górze wysokiej wśród lasów piękny kościół i klasztor Braci Mniejszych św. Franciszka OO. Bernardynów nazwany Alwernią. Miejsce to pustelnicze, słynne od roku 1686 z powodu obrazu cudownego Pana Jezusa miłosiernego, było już w wieku przeszłym pielgrzymek liczynych przedmiotem dla Polaków i Górnoślązaków jako też okolicznych mieszkańców dalszych, a od roku 1892 roi się góra Alwernia zwłaszcza na odpusta liczne od ludu pobożnego z Prus i Królestwa Polskiego tutaj przed obrazem P. Jezusa się korzącego. W wieku bieżącym klasztór i kościół podupadł, potrzeba było wielkich ofiar, aby tę ubogą pustynię zakonników odrestaurować, a potomkom naszym do zamieszkania i do głoszenia chwały Bożej możliwą uczynić. Zakonnicy zapukali do serc ofiarności pobożnego ludu; popłynęły ofiary z różnych stron Polski, ale najwięcej od pobożnych braci z Górnego Ślązka pruskiego, z Księstwa Poznańskiego, z Prus wschodnich, od robotników polskich z Westfalii, ze Ślązka austryackiego, z Królestwa Polskiego a w bardzo małej części z Galicyi biednej, w której kapitałami przeważnie żydzi rozporządzają. Po kilku latach pustynia Alwernia przybrała odnowioną szatę; kościół i klasztór cały pokryty zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany, kościół cały i ołtarze odmalowane polichromia piękną, kaplica Pana Jezusa cudownego wspaniale przyozdobiona, cztery kaplice w lesie służące do procesyi Bożego Ciała z gruntu nowo wystawione na miejscu chylących się ku upadku kaplic, brakowało jeszcze temuż kościołowi wieży wysokiej, któraby sterczące po nad drzewa leśne głosem dzwonów głosił światu, że na tej górze znajduje się cudowne miejsce Pana Jezusa miłosiernego. Wieżę tę budujemy od dwóch lat i już w połowie tej kosztownej budowy jesteśmy, dlatego też ten opis krótki niech będzie zachętą pobożnych serc do ofiary na cel budowy wieży i na sprawienie dzwonów na górze Alwernia.

Podzięka serdeczna należy się wszystkim zwłaszcza Górnoślązakom, dalej Braciom z Księstwa Poznańskiego, z Prus wschodnich i Westfalii oraz ubogim mieszkańcom Księstwa Krakowskiego za ofiary dotychczas pocztą przesyłane lub osobiście składane, a my zakonnicy św. Franciszka na górze Alwernii obiecujemy imieniem swoim i następców co niedzielę odprawiać Mszę św. (52 Mszy św. w roku) za wszystkich, którzy ofiary dawali i dawać będą a Msza św. w niedzielę odprawiona za ich życia i po śmierci niech będzie zachętą do dalszych ofiar Dobrodziejów, których imiona i nazwiska zapisujemy do książki fundacyjnej na wieczną pamiątkę w kronikach klasztoru.

We Włoszech kilka mil od Assyża, miasta rodzinnego św. Franciszka Serafickiego wznosi się góra wysoka, a na szczycie owej góry wspaniała bazylika z klasztorem przez Franciszkanów zamieszkałych, góra nazywa się Alwernia po włosku Alwerno. Na tej to górze odebrał św. Franciszek w dniu 17 wrześoia r. 1224 od Pana Jezusa cudownym sposobem blizny czyli rany na ciele to jest w rękach, nogach i w boku. Jako Kalwarya Zebrzydowska i inne Kalwarye po świecie są na wzór i podobieństwo Kalwaryi Jerozolimskiej przez pobożnych fundatorów wystawione, tak podobnie Alwernia w Polsce jest założona przez Krzysztofa Korycińskiego fundatora na wzór i podobieństwo owej góry Alwernii we Włoszech, na której św. Franciszek odebrał cudownym sposobem blizny czyli rany. Powód zaś fundacyi Alwerni w Polsce podaje nam kronika klasztorna następujący.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Szanownych prenumeratorów prosimy o jak najrychlejsze przesłanie prenumeraty.

Jak szkodliwą jest wódka, o tem czytelnicy nasi już nieraz słyszeli przy różnych sposobnościach, a starsi i rozsądniejsi sami często młodszych i pijaków przestrzegali. Mamy pod ręką kilka cyfr i chcemy je podać naszym czytelnikom, jako jeden z licznych dowodów szkodliwości wódki. Pewien uczony francuski obliczył, że w okolicach, w których używają wódki, jest szesnaście razy więcej zbrodniarzy, jak tam, gdzie mało piją. W Belgii znowu obliczono, że na stu zbrodniarzy 41 popełniło zbrodnię po pijanemu, a 55 było nałogowymi pijakami. Podobnie wykazały obliczenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej; tam na stu zbrodniarzy było 94 pijaków. W Niemczech znowu obliczono, że na sto występków przeciw obyczajności, było 77 popełnionych w pijaństwie. Jaki wpływ ma pijaństwo na ilość samobójstw? Około roku 1840 było we Francyi na 13.000 ludności jedno samobójstwo, a dzisiaj posiada na 13.000 mieszkańców aż 26 samobójców. W ostatnich 60 latach stała się liczba samobójstw, spowodowanych przez pijaństwo siedm razy większą. Nieszczęśliwe wypadki pociągające za sobą śmierć, prawie się potroiły z powodu pijaństwa. A u nas? Lepiej nie rachować? Spytajcie się starych ludzi, ile pożarów, zabójstw, samobójstw, gwałtów i innych zbrodni popełniono tylko w waszej okolicy w stanie pijanym. A wiecie, kiedy ludzie najwięcej piją? — Po żniwach! (Donosi „Niedziela“).

Do czego prowadzi bezreligijne wychowanie. We Francyi, gdzie ster rządu objęli masoni i socyały, gdzie ze szkół usunięto naukę religii, a nawet wizerunki Chrystusa Pana, nie dziw, że między młodzierzą zatrutą jadem nauk socyalistycznych panuje zdziczenie obyczajów. Niech za dowód posłuży rozprawa; jaka się odbyła przed jednym z francuzkich sądów, która rzuca ponure światło na teraźniejsze stosunki społeczne, które zaprowadzili przedewszystkiem socyaliści: Na ławie oskarżonych siedział ośmnastoletni chłopak, na którego twarzy wybite było piętno zbrodni i zgnilizny moralnej. Na zapytanie prezydenta: Sandot, zamordowałeś staruszkę Rozynę Menie, aby posiąść jednego, jedynego franka, jakiego posiadała nieszczęśliwa? Gdybyś wiedział, że tak mało u niej znajdziesz, z pewnością byś jej nie zamordował? Oskarżony Sandot odpowiada: Dlaczego nie? Pracuję dla każdego zarobku! Prezydent: Odpowiedź twoja wstrzęsnęłaby do głębi nawet najgorszym wyrzutkiem. Masz dopiero lat ośmnaście, a jesteś tak okropnym zbrodniarzem. Kto cię nauczył tej nikczemności? Sandot: Socyaliści. Prezydent: Czy przyznajesz się do wszystkiego, co ci zarzuca akt oskarżenia? Sandot: Przyznaję — i śmieję się z tego! Obrońca Saint-Appen bronił oskarżonego w następujący sposób:

Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony się przyznał, obrona jego jest niemożliwą. Pomimo tego wypowiem kilka słów. Jeżeli sąd żąda od Sandota, aby odpowiadał za spełnioną zbrodnię, to niechże mi wolno będzie wyrazić moje zdanie o tej sprawie. Nie wiem, co orzekną przysięgli, ale to wiem, że niejeden z obecnych jest winniejszym, jak zbrodniarz Sandot. Tych winnych chcę napiętnować. Winnemi są ci, którzy reprezentują społeczeństwo i temuż się jako przewodniczący narzucają, a którzy karzą zbrodniarzy, a z drugiej strony nie mają odwagi na usunięcie swego własnego zepsucia, swej lekomyślności, swego moralnego upadku. Widzę przed sobą na ścianie Ukrzyżowanego. Wisi tutaj w sali sądowej, gdzie bywają sądzeni zbrodniarze. Dlaczego nie wisi on w szkole, do której posyłacie wasze dzieci? Dlaczego karzecie teraz, powołując się na Boga? Dlaczego ukrzyżowanego pokazaliście Sandotowi dopiero tutaj, gdy stoi, aby odpowiadał za czyn swój zbrodniczy? Gdyby Sandot w swej młodości, gdy chodził do szkoły, miał przed oczyma obraz Chrystusa, jego przykład i jego naukę, z pewnością nie dostałby się na ławę oskarżonych. Kto pouczał Sandota, że ma duszę nieśmiertelną, że ma kochać Boga i ludzi? Kto go uczył przykazań Boskich? Duszę jego wydano bez ochrony, bez moralnego oporu na łup wszystkich złych namiętności. Chłopiec rósł jak dzikie zwierzę na puszczy, sam wśród społeczeństwa ludzkiego, które go teraz, każe zarżnąć jak dzikie zwierzę, podczas gdy z niego mogło sobie wychować jagnię. Tak, oskarżam tych, którzy się szczycą wykształceniem, w rzeczywistości jednak są brutalnymi barbarzyńcami: Owi ludzie, którzy szerzą niewiarę i rozpustę słowem i czynem, a potem udają zdziwionych, gdy im ten lud odwdzięcza się zbrodnią, brutalnością i zupełnem, okropnem zepsuciem. Po skończeniu tej mowy rozległy się w sali silne oklaski i tylko z wielkim trudem udało się prezydentowi zaprowadzić pokój. Przysięgli po krótkiej naradzie wydali werdykt potępiający, a trybunał skazał Sandota na śmierć. To owoc pracy socyalistów.

Sprytne cyganki. Z Nowego Sącza jechał pociąg w kierunku do Limanowej. W chwili, gdy już był niedaleko Limanowej, położyły się na szynach dwie młode cyganki. Pociąg wstrzymano, cyganki zabrano do Nowego-Sącza i umieszczono w tamtejszych aresztach. Przy badaniu zeznały obie, że im właśnie o to chodziło, aby je zabrano do aresztów, bo — nie mają co jeść.

Zeszyte serce. Niedawno opuścił klinikę medyolańską 73-letni chory, któremu lekarze zeszyli serce. Przed dwoma miesiącami napadli go rabusie i zadali dwa ciosy w serce. Lekarz dr Pomoni, który rzadki ten wypadek opisuje, dokonał tej niezwykłej operacyi. Otworzywszy pierś chorego między 3 a 5 żebrem, dostrzegł na sercu dwie rany 1 cm szerokie, przez które sączyła się krew. Choć miał słabą nadzieję wyleczenia rannego, przecież odważył się na zeszycie ran na sercu. Operacya powiodła się szczęśliwie, serce zeszyto, a chory po 40 dniach opuścił klinikę.

Skutki zabobonu. W Malechowie, pod Lwowem, uderzył piorun w stodołę. W jednej chwili powstał groźny pożar. Ze Lwowa jednak przybyła w tej chwili dzielna lwowska straż pożarna, aby sąsiadów-włościan ratować. Włościanie malechowscy nietylko nie chcieli pomagać straży pożarnej, ale przeciwnie, przeszkadzali jeszcze w gaszeniu ognia dlatego, że to ogień od pioruna, więc go nie wolno gasić. Dopiero dzielny proboszcz malechowski, ks. Serwacki, przy pomocy wójta, był w stanie skłonić włościan malechowskich do jakiej takiej pomocy.

Zakład krajowy ubezpieczenia bydła rogateyo od wypadków w Niższej Austryi. Na 1609 gmin znajdujących się w Austryi Dolnej 605 gmin zażądało upoważnienia do założenia lokalnych związków ubezpieczenia bydła od wypadków, a z nich 542 gmin już takie związki posiada. Do końca lipca b. r. należało do krajowego zakładu 26.000 członków, którzy zabezpieczyli 85.000 sztuk bydła rogatego, przedstawiających wartość około 20 milionów koron. Począwszy od 1 lipca 1898 r., to jest od dnia, w którym zakład rozpoczął swą działalność aż po koniec lipca tego roku zdarzyło się ogółem 638 wypadków, za które wypłacono ze składanych premii wraz z kosztami komisyalnymi łączną kwotę 39.244 złr. Przeciętna kwota wypłaconego odszkodowania za sztukę padłą lub dobitą wraz z należnością uzyskaną za sprzedane mięso wynosiła 88⁰/₀ ubezpieczonej wartości. Żywy udział wiejskiej ludności wskazuje, że krajowy zakład ubezpieczenia bydła odpowiada istotnie potrzebie. Tu i ówdzie dały się uczuć pewne niedostatki obowiązujących przepisów, które wypadnie w interesie członków odpowiednio zmienić.

Przyrząd zapobiegający rozbieganiu się koni. Rozbieganiu się strachliwych koni zapobiega następujące proste urządzenie. Na dyszlu w odległości 60 cm od końca zakłada się obrączkę żelazną ze stale umocowanem oczkiem, w którem umieszczone jest ruchome żelazne kółko. Przez to kółko przeciąga się mocną konopną linkę zaopatrzoną na obu końcach w sprzączki. Jednę ze sprzączek zapina się u wewnętrznego kółka tręzli lewego konia, a drugą w ten sam sposób u tręzli prawego konia. Część środkową linewki, zagiętą jakby w pętlę, umocowywa się przy koźle w taki sposób, aby woźnica w razie potrzeby mógł ją pochwycić i silnie pociągnąć ku sobie. Za pomocą założonej w ten sposób linewki można łatwo powstrzymać konie nastraszone lub okazujące chęć do rozbiegania się. Gdy bowiem woźnica ciągnie za środkową część linewki, końce jej ściągają głowy koni ku sobie i w dół i powstrzymują je w biegu daleko pewniej i lepiej, niż to można osiągnąć przez ściąganie cuglami.

Podatek na tych, co nie chcą się żenić, nałożył sejm heski. Nieżonaci, pełnoletni mężczyźni płacić będą o 25⁰/₀ więcej, niż niewolnicy pantofelka. Kobiety są z tego podatku bardzo zadowolone, za to starokawalerskie kluby chciały wyzwać na pojedynek posła dra Osanna, który dotyczący wniosek postawił.

Żydowski lichwiarz przed sądem. Znowu udało się jedną chłopską pijawkę uchwycić. Potwór ten tak sprytnie obrabiał włościan, korzystając z ich przymusowego położenia, oraz niedoświadczenia, i pobierał tak wysokie procenta, że w krótkim czasie doprowadził dwanaście rodzin chłopskich do zupełnej ruiny. Rozprawa sądowa odbyła się w Sanoku i przedstawiała nadzwyczajne trudności. Oskarżony bowiem, arendarz z Teleśnicy, nazwiskiem Szymon Bergman, postępował nadzwyczaj ostrożnie. Oprócz bowiem gotówki, którą sobie kazał wypłacać, oddawał swym dłużnikom bydło swoje do hodowania, brał w dzierżawę pole swych ofiar i w ten sposób tak umiał biednych chłopów omotać, że końca nie było tym rachunkom i żyd ciągle zostawał wierzycielem. Nie podobna wyliczyć tysiącznych sztuczek i szachrajstw tej pijawki. Po dwudniowej rozprawie skazano ostatecznie Bergmana na 5 miesięcy ścisłego aresztu i grzywnę 800 złr., a w razie nieściągalności na 80 dni aresztu.

Kalendarz kościelny.

16. Środa. Św. Rocha wyznawcy. — 17. Czwartek. Św. Anastazego b. i Mirona m. — 18. Piątek. Św, Heleny i Agipita męczen. — 19. Sobota. Sw. Benigny p. i Sebalda w. — **20. Niedziela. 13 po Ś.** Św. Jacka i Bernarda op. — 21, Poniedziałek. Sw. Joanny Franciszki Frem. — 22. Wtorek. Św. Symforyana i Tymoteusza. — 23. Środa. Św. Zacharyasza i Filipa Benic. — 24. Czwartek. *Św. Bartłomieja apostoła.* — 25. Piątek. Św. Ludwika króla francuskiego w.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 21. o godz. 5. m. 45. rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·55—10·25. — Żyto 7·50—8·00. — Jęczmień 5.80—6.60. — Owies 6.15—6.65. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.